Nr. 12. Kołomyja, Czwartek dnia 21. marca 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

Wydaje i redaguje komitet. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego“.**

Redakcya otwarta codziennie od godziny 4-ej do 8-ej wieczorem.

Administracya uprasza wszystkich prenumeratorów, którzy dotychczas prenumeraty nie uiścili, o uregulowanie przedpłaty, pod **adresem Administracyi.**

My Polacy a poseł do Rady państwa z miasta Kołomyi.

Ostatnie dwa sześciolecia istnienia Rady państwa dowodnie nas i niezbicie przekonały, jak ciężkiego dopuściliśmy się grzechu, nie do darowania — a smutnego w skutkach dla miasta, nas samych i naszych następców, że z dziwną apatyą, obojętnością niemal straszną usuwaliśmy się od wyboru posła z miasta naszego do Rady państwa, zostawiając zawsze z góry mandat ten decyzyi żydów — że nie stawialiśmy mu prawie nigdy specyalnych naszych postulatów. Mimo tego, że jesteśmy w pewnej mniejszości, robić nam tego nie wolno, nie wolno, aby potem przyszłe pokolenia nie rzucały na nas kamieniami potępienia i wzgardy. Popatrzmy na miasta i rozwój ich, gdzie również żydzi mają większość — ale posłowie Polacy — zwróćmy uwagę bodaj na Stanisławów, który, wszystko co otrzymał, to kosztem Kołomyi — jak się podnosi — wolny zupełnie od dodatków do podatków, a które u nas wynoszą 45% — a Tarnopol... jedno z piękniejszych i najschludniejszych miast na wschodzie — a my... nie idziemy naprzód zupełnie, owsz m w szybkiem tempie się cofamy — zamieniając się przy rozwoju okolicznych miast — na lichą, zapadłą mieścinę. Uprzytomnijmy sobie to wszyscy, wszyscy, którzy się czują Polakami, boć takich i wśród żydów dużo naliczyć można, że reprezentant naszego miasta jakiejkolwiek byłby narodowości, powinien być osobą wpływową, fachową, o wyrobionym i wyszkolonym zmyśle politycznym, któryby w zespole solidarności polskiej prawdziwie mógł zaważyć zdaniem swojem na szali życia politycznego. Zdaje się, że przecież o takiego kandydata, któryby serdecznie bronił i zastępował sprawy żydowskie z przekonania, ale nie spuszczał oka z potrzeb i interesów ogólnych a zarazem i polskich — nie byłoby tak trudno — i o takiego właśnie kandydata mamy prawo, silnie to akcentujemy, upomnieć się i na takiego tylko oddamy swoje głosy. Myśl ta powinna znaleść chętny posłuch i u żydów, którzy przecież widzieli, ile pomogą zera polityczne bez znaczenia, z którymi się nikt nie liczy — a ile zrobić potrafią inni, z którymi jako siłami fachowemi liczyć muszą się i ich się obawiać wszyscy.

Zerwijmy więc z dotychczasowem biernem przypatrywaniem się, jak żydzi oddają glos na swego kandydata, ale jasno i otwarcie zażądajmy od nich, aby wyznaczony reprezentant był również gorliwym Polakiem, a wówczas z tej harmonii napewno wyjdzie człowiek. któremu nasze wspólne dobro — jak i pojedyncze gorąco będzie leżeć na sercu, który nas nie zawiedzie, który miast mrzonek, niespełnionych przyrzeczeń i obietnic, da nam realne rezultaty pracy — a miasto nasze postawi na takiem stanowisku — które się mu jako stolicy Pokucia dawno już należy — który nas zbliży do Europy!!

Wilki w owczej skórze

IX.

Każda działalność na polu politycznem, społecznem, naukowem lub religijnem, zainicyowana przez Zydów-niesyonistów wywołuje u sekty syońskiej prawdziwy szał.

„Wschody“, „Tagblaty“ i „Welty“ ogłaszają krucyatę, wylewają stek obelg, ubierają maskę świętoszków

Eliza Orzeszkowa.

(1866—1907).

Ciemne, szare mroki zasnuły i objęły oponą nieprzejrzaną wszystkie prawie przejawy naszego życia umysłowego, bytu politycznego i społecznego po ciężkich a strasznych w skutkach latach jednego i drugiego powstania. Ożywienia, świeżych powiewów zdrowej a jednej myśli, co prowadziły na nowe tory, nowe wskazane cele i drogi życia — oczekiwano przedewszystkiem na polu literatury, w dziedzinie twórczości rodzimej — i jak niegdyś na zaklęcie Mickiewicza wstała cała przeszłość Litwy — i stamtąd wyszło nowe odrodzenie duchowe — tak i teraz w ciężkich tych i krytycznych czasach zajaśniało światło na Litwie, światło rozlewne, promieniejące, pochodnia, której blask — łuna — przyczyniły się w wielkiej mierze, do oświetlenia stromej ścieżki — dla zbłąkanego narodu — a niosła to światło, nieciła tę pochodnię Eliza Orzeszkowa. Budziły się wtenczas, powstawały wogóle w Polsce nowe kierunki, zjawiały się nowe ujęcia i problemy — świeże programy literackie — ale ona między wszystkimi uderzyła w ton najprawdziwszy, najdonioślejszy, w ton — uczucia — zespolony z ogromnem ukochaniem społeczeństwa we wszelkich jego odmianach i stopniach. Talent wrodzony, poparty głęboką nauką, wsparty na filarach wiedzy pozwolił jej też na tak rozległą skalę twórczości — na szerokie horyzonty. — Pierwocina jej talentu, debiut literacki to ogłoszony w roku 1866, w Tygodniku illustrowanym „Obrazek z lat głodowych“ osnuty na tle życia i niedoli ludu w czasach pańszczyzny — i z tego obrazka przechodzi Orzeszkowa do kwestyi drugiej, do kwestyi, która dziwną gorączką rozpierała jej myśli, wdrażała się, w głąb duszy — do kwestyi kobiecej — której poświęca takie utwory jak: „O kobietach“ — powieści „Marta“, Pamiętnik Wacławy“, „Pan Graba“, „Na dnie sumienia“, i „Ostatnia miłość“ — a w których znakomicie zdaje sobie sprawę z wadliwości współczesnego wychowania płci obojej, bez wszelakiego zainteresowania i z zrozumienia przyszłych obywatelskich obowiązków i powinności matki czy ojca — i dosadnie też przedstawia te błędy i buduje nowy gmach, według własnego ideału.

I znowu nowe ukochanie i umiłowanie — okres studyowania kwestyi żydowskiej.

W międzyczasie przesiedliła sięE. Orzeszkowa do Grodna, gdzie subtelną jej wyobraźnię mimozy-czułka uderzyć musiała materyalna i moralna nędza żydów, których objęła swem szerokiem, altruistycznem sercem, otuliła ciepłem i przygarnąć chciała jak zapomniane dziecię-sierotę do kochającego matczynego łona Polski. Stąd takie powieści jak: „Eli Makower“, Meir Ezofowicz“ i nowelki drobne „Silny Samson“, „Gedali“, „Daj kwiatek“ i inne.

I potem stajemy przed ciekawem, nieoczekiwanem zjawiskiem literackiem, w którem przesuwają się najrozmaitsze Indywidua, osobniki, ścierają się najróżnorodniejsze kolizye życiowe to cykl obrazów: „Z różnych sfer“ w 3 tomach — a które zaprowadził Orzeszkową do chaty ludu białoruskiego i dał nam chłopa prawdziwego — w „Nizinach“, „Dziurdziach“ i „Chamie“ — gdzie wstała przed nami ta czysta, prosta dusza — ale o charakterze mocnym, o charakterze krzesiwa i granitu. Na pograniczu stoi powieść „Bene nati“, gdzie mamy dwie sfery: szlachta chodaczkowa i chłopi — a potem krok jeden i arcydzieła twórczości Orzeszkowej, osnute na tle obserwacyi życia drobnej szlachty litewskiej, rozpoczęte trzytomowym romansem: „Nad Niemnem“ — który nam daje wprost nieznaną dotąd charakterystykę typu szlacheckiego na palecie wspaniałych, barwnych obrazów przyrody litewskiej.

Osobno musimy postawić powieści nowsze: „Dwa bieguny“, „Australczyk“, „Pieśń przerwana“ i dwugłos „Ad astra“ gdzie jasna tendencya społeczna. — Jeszcze inna grupa — to utwory osnute na tle dziejów świata starożytnego: „Mirtala“, „Czciciel potęgi“ i drobne opowiadania „Stare obrazki“.

Plon obfity — obejmujący szeroki zakres twórczości — a przepojony wskróś umiłowaniem, szczerem ukochaniem społeczeństwa — wykwit idealnego, szczytnego altruizmu najlepszego gatunku i sorty — mimo. że tendencya widnieje w każdym utworze — ale tendencya uczciwa i szlachetna, stąd musimy się zgodzić na zdanie Adeli Bandrowskiej, które w rymu ubiera szatę, że:

„Wprowadzić w piękna świat idealny
Szumne mu stawiać ołtarze,
Albo przeszłości płaszcz tryumfalny,
Nad dziejów rozwiać cmentarze. —
Niedosyć jeszcze w chwili przełomu
W duchów społecznej rozterce,
Ale ten mistrzem, kto od pogromu
Rozpaczne ocalił serce.

A więc cześć Ci Elizo! cześć w pokolenie, cześć w wieków splecione koło!

...chochlik...

we krzywdy, jest zwycięstwem wolności sumienia, jest widocznym znakiem jutrzni postępu nad ciemnotą tłumów, nad fanatyzmem kleru, nad bestyą czarnej eotni.

„Na dzień 4. lutego zwołał p. dr. Sternbach, jedyny reprezentant żydowstwa galicyjkiego do Rady szkolnej, ankietę w sprawie nauki religii mojż. do Lwowa.

„I mogłoby się zdawać tym, którzy znają stosunki szkolne w Galicyi a w szczególności u c i s k i s z y k a n y, na jakie młodzież żydowska jest wystawioną, że uświadomił sobie p. dr. S. nareszcie obowiązki swe. jako jedynego ex offo obrońcy k r z y w d naszych w Radzie szkolnej, nieznośną sytuacyę wytworzoną w szkołach, gdzie panującym jest obrządek rzymsko katolicki, a panem wszechwładnym narodowo demokratyczni pedagogowie i księża katecheci.

„I zdawać by się mogło, że to troska o etykę żydowską a raczej demoralizacyę, zarzuconą nam w Sejmie p o l s k i m, pobudziła do akcyi p. dra St. Dzięki energii i zapałowi nauczycieli religii. syonistów, na których z tego powodu urządzono nagonkę w prasie polskiej, udało się naukę religii postawić na poziomie współczesnym, czyli ocalić przed pośmiewiskiem, na jakie je narażała robota asymilatorska. Dr. S. pragnie reformy i niczem wobec niego reformowani na modłę pruskich kulturträgerów epoki mendelsonowskiej. Celem jego jedynym ugasić pożogę syonizmu w szkołach, wyplenić syonizm, podciąć żywotne źródła syonizmu, a że główna jego przyczynę upatruje w k u l t u r n e j pracy syonizmu zwłaszcza na polu języka hebrajskiego, więc nuże krecią robotą minować grunt i podcinać pień wiekowy upadającego Ahaswera. I oto ta sama wstrętna mafia wysadza p. radcę Sternbacha, by k r a d ł i o s z u k i w a ł sumienie żydowskie i bił świętokradzką ręką w gmach tradycyi żydowskiej.

„Negując p. Sternbachowi wszelkiej kompetencyi. w zwoływaniu samozwańczego konwentyklu wedle recepty Byk-Löwenstein, piętnujemy go jako zdrajcę i odszczepieńca narodu i wiary etc. etc. Wzywamy całe społeczeństwo żydowskie, by dało temu panu odprawę, na jaką zasłużył".

Czytamy w tym artykule o ucisku i szykanach, o krzywdach i przypomina nam się historya o tym biedaku, który klęczał na piersiach przeciwnika, dusił go, a równocześnie wołał o ratunek dla siebie, rzekomo mordowanego. Tak robią i te wilki. Kłami swymi szarpią społeczeństwo, które ich dotąd ciepiało, a gdy się ono bronić zaczyna i krwi swej nie daje im chłeptać, krzyczą na ucisk. Rozbójnicy drapują na sobie fałdy togi i prawią o kulturnej pracy. Boli ich wszystko, co uszło ich drapieżności, solą jest im w oku każdy Zyd, nie idący na lep hasła nienawiści, każdy Polak, który na ich szkodliwą działalność nie patrzy, jak dawniej obojętnie.

Jeśli ankieta miała wyplenić ze szkół chwasty syońskie i to się jej nie udało, to widać, że chwast już jest spory a do wyrwania go miała za mało siły. To jest wskazówką, że potrzebna tu akcya silna wśród społeczeństwa polskiego bez względu na wyznanie.

Ciekawym jest artykuł zamieszczony z okazyi ankiety w żargonowym Tagblacie Nr. 25. z 3. lutego br. pisany nb. w s t y l u c z y s t o s y o ń s k i m:

„Zdrajcy Izraela chcą sprowadzić na was rozkaz chrztu (!), oni chcą nie hebrajskiej, ale p o l s k i e j b i b l i i (?). Ci zdrajcy już są jedną nogą w kościele. Od dziś uczniowi żydowskiemu nie wolno będzie mieć modlitewnika, ani biblii, ani odmawiać modlitwy hebrajskiej — tylko wszystko po polsku. Mamy zniszczenie Tory, żydowstwa. Wołamy do wszystkich Zydów: zbierzcie się wszyscy, protestujcie, wołajcie, b i j c i e tych zbrodniarzy przeciw religii, tych hultajów, zbójów, którzy całą młodzież żydowską chcą prowadzić do chrztu (!) Zamiast duszy żydowskiej, chcą im dać duszę polską. Wszyscy Zydzi z żonami i dziećmi niech ostatnią kroplą krwi bronią swej swiętości, niech nas nikt nie waży się prowokować, gdzie chodzi o obronę Tory, bo jesteśmy silni jak l w y, rozdrażnieni jak najniebezpieczniejsze t y g r y s y, biada temu, kto nas na tym punkcie dotknie".

Oto mamy obrazek, jak przedstawiają syoniści sytuacyę wobec ciemnego ludu żydowskiego, jakich kłamstw używają, byle tylko dla swej „kulturnej" pracy utrzymywać ślepe masy w fanatycznej nienawiści nietylko do religii katolickiej, ale nawet do narodowości polskiej.

Korespondencye.

Horodenka w marcu.

Pewnego popołudnia drogą z Raszkowa do folwarku Stańkowa, koło Dąbek szła pełna uciechy dziewczyna 15 letnia, córka parobka dworskiego Smergi, bo niosła ukochanemu ojcu leki, Tymczasem zaraz za wsią rzuciły się na nią dwa psy dworskie i zagryzły ją na śmierć i to w oczach przejeżdżającego tamtędy z nawozem parobka, który daremnie próbował odpędzić psy widłami a lękając się o własne życie umknął na wóz i podążył do wsi, aby dać znać o strasznym wypadku sąsiadom. Psów takich, ma być podobno 6, na folwarku w Raszkowie, a należą one do bar. Romaszkana; — podczas nieobecności tego ostatniego rządca spuścił psy z uwięzi, aby pożywiły się padliną wyniesionego na pole konia — jednak 2 z nich nie dały się uwiązać i one to zagryzły dziewczynę i pognały w niewiadomym kierunku. Sąd oddał sprawę prokuratoryi państwa — a starostwo zarządziło ściganie i zabicie psów. —

Zresztą u nas cisza — od ostatniego zgromadzenia wyborców i ukonstytuowania się komitetu powiatowego wyborczego żadnej akcyi, żadnej inicyatywy, jakbyśmy dali za wygraną lub pewni byli zwycięstwa. A nasi przeciwnicy pracują, pracują niezmordowanie i organizują się. Diaki chodzą od chaty do chaty spisują wyborców swoich i kontrolują skwapliwie listy wyborcze. Kandydaci ruscy również nie próżnują i różnemi obietnicami starają się przeciągnąć i pozyskać wyborców, Na okręg 58. (Horodenka, Zaleszczyki, Sniatyn) kandyduje Dr. T. Okuniewski — w okręgu 59 (Obertyn, Tłumacz, Stanisławów) ks. Alojzy Oleśnicki, który z Targowicy przeniósł się do Czartowa i w mało dotąd przystępnym dla radykałów terenie rozpoczął żywą agitacyę. A my nic — nie wiemy jeszcze nawet, jakich postawią tu kandydatów — na razie same tylko pogłoski.

Na dochód T. S. L. urządziliśmy przedstawienie amatorskie. Dawno już w wypełnionej po brzegi sali Sokoła nie panował taki wesoły nastrój, jak na przedstawieniu, na którem wzmocnione nowemi siłami tutejsze kółko amatorskie dawało nieśmiertelną komedyę F r e d r y: „D a m y i H u z a r y", w którą amatorzy nasi tyle wlali humoru i naturalnego komizmu, że audytoryum zanosiło się od śmiechu. Odpowiednia inscenizacya, trafna charakteryzacya występujących osób — stylowe niemal kostyumy, wzorowy porządek na sali (dzięki prezesowi p. J. Wielowieyskiemu) — sprawiły, że takiego wieczoru dawno już nie pamiętamy. Niepodobna pominąć gry poszczególnych osób — niezrównany kapelan (Dr. Sob.) wywoływał formalną burzę oklasków — przy dzielnym zespole z majorem (Sadow.) i rotmistrzem (Moraw.) Dwaj starzy huzarzy Grzegorz (Łozin.) i Remlo (Janin.) grą swoją pełną swojskiego komizmu serdecznie ubawili całe audytoryum. Milutką też i sympatyczną była zakochana para, choć rola ich niewdzięczna i najmniej wydatna to Zofia (Lila Niew.) i porucznik Edmund (Piotr.) Typy dawnych zacofanych, zrzędliwych matron z całą subtelnością i potrzebną żywością pysznie odtworzyły Orgonowa (Jasien.) i Dyndalska (Suid.) — Pierwsze jednak skrzypce w tem udałem gronie przypadły pani Rayn... Nie dziw również, że rozpalił się stary Grzegorz i nie mógł się odkochać kiedy role figlarnych, nadobnych pokojówek, odegrały pna Kusib., Iza Niew., Siemig.

Role wystudyowane w każdym ruchu umieli wszyscy dobrze na pamięć i za bardzo też trudził się nasz popularny, niezrównany Bunio Gold... — Dochod stu kilkudziesięciu koron zasilił cierpiącą już na suchoty kasę naszego T. S. L. — Amatorom i aranżerom serdeczne „B ó g z a p ł a ć"!

Polskie towarzystwo gimn. „Sokół" przedłożyło Walnemu Zgromadzeniu 17. marca. — sprawozdanie z czynności za rok 1906, z którego wyjmujemy kilka dat statystycznych — akcentując przedewszystkiem to, że udało się wydziałow. ustępującemu utrzymać równowagę finansową — ale ubolewając równocześnie nad małą liczbą ćwiczących. W sprawach tyczących się życia pokolego brano czynny udział, wysyłając delegatów na Zjazd związkowy i okręgowy, na zlot do Zagrzebia, Przyczem nie pominięto obchodów narodowych i przedstawień, między którymi wymieniamy: Wieczór styczniowy, ku uczczeniu Konstytucyi 3. maja, wieczór Kościuszkowski, jak również wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego — i kilka przedstawień amatorskich.

Nie zapomniano również o tradycyjnem święconem i wieczorze św. Mikołaja dla dzieci.

Chór, który wiernie stawał na każdy Sokoli rozkaz, zostawał pod kierownictwem druha Karpinala, a przedstawieniami zajmowali się dh. L. Piotrowicz i dh. P. Sadowski.

Nowością była otwarta dla użytku wszystkich członków „Czytelnia", która przy uzupełnionej do 368 dzieł a 410 tomów bibliotece stała się przyjemną rozrywką członków. W końcu składa Wydział podziękowanie Wysokiemu Sejmowi, Swietnej Radzie powiatowej i Dyrekcyi Kasy Oszczędności za udzielone subwencye, jakoteż wszystkim członkom, którzy pracą, radą i ofiarami popierali sokole cele.

Korespondent.

Rozmaitości.

Polski komitet narodowy zawiadamia, iż w myśl kilkakrotnych uchwał wieców polskich, został nałożony na społeczeństwo polskie tutejszego powiatu obowiązek opłacania podatku narodowego w wysokości 10% podatku osobisto dochodowego. Opłacony podatek ma być wyrazem karności i solidarności społeczeństwa naszego a zebrany fundusz ma służyć na nasze cele kul-

---

Teatr ludowy w Kołomyi

„Zagroda Sobkowa" Błotnickiego.

Tydzień zaledwie minął od wystawienia sztuki Bałuckiego przez naszych dobrych znajomych z Teatru ludowego, a znaleźliśmy się ubiegłej niedzieli w innej zupełnie atmosferze, w innem otoczeniu, w innej roztoczy barw i ludzi, stosunków i sfer.

Dziwnem i ogromnie trudnem zaiste jest takie proteuszowe przeistoczenie się i wcielenie w tak kontrastową żywotność, w tak odmienny koloryt obu sztuk. Z burżuazyjnej atmosfery względnej inteligencyi, z salonu — wprawdzie tu i ówdzie czuć go tandetą — jednak mimo wszystko z salonu ludzi, mających w swych nerwach i krwi pewien odcień wyższych i bardziej uspołecznionych aspiracyj, pewien stopień wyrafinowania towarzyskiego, ludzi, noszących już w sobie średnioproporcyonalną dozę kultury, — przeszliśmy do słomą krytych chat, do gazdów i gaździn, do innego zupełnie świata: — do wsi góralskiej.

Poza nami została, a raczej powiedzmy — miała pozostać, bo tylko w mniejszych lub większych epizodach sztuki są podobne ślady, — pleśnią i błotkiem komunałów cuchnąca, filistersko-kołtuńska kultura przeciętnej inteligencyi miejskiej, jaką widzieliśmy w „Klubie kawalerów". Poza nami zostały wszelkie możliwe i niemożliwe kluby, ich członkowie i panie, jeżdżące do Krynicy. Jesteśmy bardzo, bardzo daleko — gdzieś w Tatrach — w „Sobkowej Zagrodzie". Dostatnia to zagroda tej wdowy — Marty Sobkowej. A przytem jaka wesoła, pogodna, szczęśliwa. Zdaje się, że tam szczęścia, a raczej pogody nic nie zamąci. Drużyna wolnych „najmitów" zasiada z przyśpiewkami do zastawionego przez Kachnę — prawą rękę „gaździny" — stołu. Hej! Hej! Są tam i rojenia weselne Franusi i Antka i docinki i żarty, zdrowe, a mocne. Nawet nie brak i ks. Kantego — ojca i dobrodzieja wioski. Nawiasowo mówiąc, te sceny pierwsze należą do najlepszych w całej sztuce. Czuć w nich siłę i temperament. Wróćmy jednak do zagrody. Nie na długo ta jej barwna pogoda. Jakiś niepewny, zły cień wkrada się w ogólną wesołość z wejściem Heleny - sieroty, szukającej posiłku i służby. Znajduje jedno i drugie. Kto ona zacz? — oto pytanie na ustach wszystkich. Niestety! Odpowiedzi nie otrzymają. Otrzyma ją Walenty — parobek Sobkowej ukochany i kochający.

Córka, niewinnie posądzonego o podpalenie człowieka, skazana przez to samo i napiętnowana przez ludzi, jako córka zbrodniarza, wędruje z miejsca na miejsce, oczarowując młódź swymi wdziękami, jak o tem powiada druciarz Matyaszek, nazywając ją czarownicą. Jest w niektórych ludziach pewien niewytłumaczony tragizm, który sprowadza na otoczenie groźny fatalizm katastrofy. Taką postacią jest Helena. Wnosi ona ze sobą dziwny smutek i powikłanie sytuacyj. — Wydziera — powiedzmy, raczej konieczność tak chce i powoduje, że Walek, którego ukochała z duszy całej Sobkowa, idzie za nią, odrzucając i rękę i bogactwa pięknej „gaździny", łamiąc tę ostatnią bez litości. Z przybyciem też Heleny jest związane nieodgadnionym węzłem przeznaczenia i przybycie groźnego i mściwego zła w osobie Kuby Sobka — włóczęgi, podpalacza i pijaka, którego karze surowo głuchy los, wydarłszy mu wprzód tajemnicę podpalenia. Ta długo skrywana tajemnica, dzięki przypadkowi dobyta na jaw, — to radość i wesele Halki, to jej oczyszczenie za niepopełnione winy jej ojca. Teraz już śmiało może pójść z Walkiem razem — po szczęście. — Na tem koniec obrazu, niewykończonego w szczegółach, słabego w kompozycyi i umotywowaniu. Przytem rażącą jest niekonsekwencya w słowach i sposobie myślenia, a ludziach. Rozdwojenie niedyskretne i — śmieszne prawie. Jakżeż ci ludzie, a raczej ich strój i koloryt miejscowy, różny od ich uczuć i słów gładkich, potoczystych, literackich. Monstrualny błąd i niepewność, co jest tu prawdziwem, a co malowanym fałszem, obrazkiem?

Jedynie ogromnej dozie inteligencyi i poczucia artystycznego tutejszego zespołu dramatycznego zawdzięczać należy, że sztuka wyszła zupełnie dobrze, że ominięto niebezpiecznego rozdroża, nie zrobiono karykatury. A tak łatwo mogło się to stać. Jeden fałszywy krok ze strony aktorów mógł zepchnąć całą sztukę w śmieszność i sztywność manekinów.

Na laury zasłużyła sobie pani Bib. w oli Heleny. Od pierwszego wejścia, od pierwszego pytającego spojrzenia rzuciła w gwarną i wesołą zagrodę zagasły cień śmiechu, stanęła jak groźne, niewytłumaczone widmo nieszczęścia, złej doli. To było jej zadaniem. Lecz oddać urok fatalistyczny tej niewinnie potępionej dziewczyny, urok działający, jak niewidzialny prąd na otoczenie i utrzymać w tragicznem napięciu całe milieu — to zaiste ogromny artyzm. Trudnej i skoncentrowanej w założeniu „gaździny", pełnej poczucia własnej godności, dobrej i gościnnej, to znów egoistycznie broniącej — w scenie z Heleną — swego szczęścia, swej miłości do Walka, podjęła się p. Łun. Jak zawsze wyszła bez zarzutu, choć nie będąc we właściwej roli, tu i ówdzie lekko bez temperamentu. W grze Kachny — p. Takl. — dawała się silnie odczuć rola sługi, grającej pierwsze skrzypce w orkiestrze gospodarczej. Raziła chwilami rubaszność ruchów, zbyt szerokich.

Miluchną zaiste młodą parę — zakochanych po uszy — niedbających o grosz, ni biedę — tworzyli pna Mich. — jako Franusia i pan Mich., jako Antek.

Z panów na pierwszy plan wysunął się p. Bib. w kreacyi Kuby Sobka. Rola, pełna gwałtownych przejść, szyderstwa i cynizmu pijaka, wymagała dużej obserwacyi i wycezylowania w szczegółach. Przytem bogata w nastroje psychiczne dała możność odtwórcy okazania głębokiego wejścia w głąb wspomnianej kreacyi. Jako należny hołd za pracę około Teatru ludowego wręczono p. Bib. dyplom.

Pyszny typ księdza — chłopa w sukmanie, prostodusznego w mowie a logicznego w rozumowaniu — dał nam p. Łun. — Mniej poprawnie odtworzone zostały kreacye druciarza Matyaszka i arendarza Josela. Spiewy chóralne i solowe dostrajały się znakomicie do orkiestrry pod batutą p. Łozińskiego.

Mimo zupełnie dobrze wypadłej całości — tak temat sztuki, jak i jej wadliwy rozdźwięk w kompozycyi sprawiał jakiś lekki przymus i obcość. Zdaje mi się, żeście „nie byli u siebie" panowie i panie.

...chochlik...

turalne i narodowe. Szczegółowe zaś rachunki zostaną przedłożone w swoim czasie wiecowi polskiemu. Komitet wyraża nadzieję, iż nikt z Polaków od obowiązku tego się nie usunie. Gdy atoli podatek ten za r. 1906 nadesłało pocztą dotychczas zaledwie 504 osób — przeto dla ułatwienia spłaty tym, którzy go dotychczas nie uiścili — wysłał komitet kursora z upoważnieniem do zbierania tegoż podatku.

Na cele T. S. L. złożyli: P. A. Strzelbicki z Wołowy 8 kor., Dr. T. Milewski 2 kor., ze sprzedaży niewużytego biletu teatralnego, Dr. Jurkiewicz 1·03 kor., jako resztę ze składki na telegram do rektora Gryzieckiego, w sprawie hołdu uniw. lwowskiemu. P. Sozański dyrektor trupy teatralnej „Kabaret" — jako część dochodu z przedstawienia 25·60 kor., wreszcie P. St. Gruszecki 21 kor., dochód zamiast powinszowań noworocznych, Miziewiczowa Leokadya 2·10 kor., wygrane w wista. Wszystkim tym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Mianowania i przeniesienia: Namiestnik zamianował dr. Miecz. Bilińskiego w Peczeniżynie, Dr. H. Palestra w Sniatynie i Dr. Mar. Udzielę w Zaleszczykach koncepistami sanitarnymi „ad personam".

Namiestnik przeniósł: star. weterynarza pow. Stef. Janowicza ze Sniatyna do Tarnobrzega i Józ. Kuźniara ze Lwowa do Sniatyna.

Minister sprawiedliwości zamianował radcą sądu kraj. sekretarza Bolesława Lityńskiego w Zółkwi dla Kołomyi — radcami sądu kraj. i naczelnikami sądów pow. dr. Józefa Hańczakowskiego w Ottyni i Jana Kasparka w Zabiu.

Tadeusz Lewicki, prof. gimn., bawiący na lustracyi gimnazyum polskiego otrzymał tytuł radcy szkol.

Cesarz nadał prof. gimn. ruskiego w Kołomyi Kornelemu Polańskiemu z okazyi przeniesienia w stały stan spoczynku, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Odezwa. Wydział T. S. L. zwraca się niniejszem do wszystkich członków towarzystwa, z gorącą prośbą o łaskawe wyrównywanie wkładek miesięcznych na ręce kursora, przyczem celem uniknięcia mylek, zwracać należy baczną uwagę na to, by kursor w odpowiednich kartkach wycinał kwitki za zapłacone miesiące. Wobec tego, że Wydział T. S. L. ma znaczne wydatki w najbliższym czasie, że praca towarzystwa wymaga znacznych środków pieniężnych z powodu rozszerzenia szkół już istniejących i nowo powstać mających, uprasza, jeżeli to możliwem, o płacenie wkładek za najbliższe miesiące z góry. Ponieważ lokal T. S. L. jest dla członków otwarty codziennie od godz. 6—7-mej, dlatego uprasza się tych wszystkich, do których kursor z jakiegokolwiek powodu nie mógł się zgłosić, by uiszczali wkładki na ręce każdorazowego dyżurnego wydziałowego. W końcu zaznaczamy, że wkładki i wszelkie dary można składać wprost na ręce skarbnika p. Karola Rybińskiego, bank austr. węg.

Z ruchu towarzystw.

Wieczór ku czci Elizy Orzeszkowej: Niedawno, bo przed kilku miesiącami zaledwie założone Koło im. Goldmanna T. S. L. w Kołomyi dało w dniu 16. bm. niezbity dowód swojej żywotności przez urządzenie uroczystego wieczoru ku czci E. Orzeszkowej. — Po przemówieniu p. Grünesa — zabrał głos profesor Merwin ze Lwowa i w interesującym i barwnym, przepysznym wykładzie, rozbierał twórczość literacką i podnosił ogólno-społeczne tendencye autorki „Meira Ezofowicza", wzywając do postępu w imię Jej ideałów — podbił też wykład ten nasze serce, oczarował pięściwym i pięknym językiem — a burza oklasków była dlań wyrazem uczuć i uwielbienia.

Na tle chóru „Koła Polek" wyróżniły się słowicze głosiki pn. Trex. Ros. i Mizm. — a pokonanie technicznych trudności, zwłaszcza przy „Stepach Akermańskich" zawdzięczyć i powinszować należy dyrygentowi prof. Borskiemu. W dalszej części programu pani Bib. oddeklamowała „Rok niewiasty polskiej" Or-Ota — a „Pieśń młodej Wiary" M. Romanowskiego z takiem przejęciem się, że mimowoli zaciskały się dłonie, aby módz skutecznie zakrzyknąć „Cary, zbiry, z drogi precz". Część muzykalna znalazła sumienną i artystyczną wykonawczynię w młodziuchnej pianistce p. Asdr., która zachwyciła wszystkich z nadprogramowem odegraniem Griega „Olazer Trygwason". Na zakończenie amatorowie odegrali jednoaktówkę p. t. „Jak liście z drzew strącone" Łady — w której kazali publiczności podziwiać prawdziwie artystyczną grę wykonawców poszczególnych ról.

Cały wieczorek odbył się b. poważnie i spokój mimo usilne starania syonistów nie został zamącony. Szkoda tylko, że pewna część publiczności, zwłaszcza ze sfer kupieckich zlękła się pogróżek, jakie czynili syoniści przed budynkiem Kasy Oszczęd. Po skończonym wieczorku młodzież odśpiewała w sali szereg pieśni i zaintowawszy „Jeszcze Polska nie zginęła" wyszła z sali, przenosząc pieśń tę na ulicę, na której rozbrzmiała jak fanfara, wołająca do czynu, do działania!

Młodą Polską — nazwało się świeżo powstałe kółko w łonie „Koła Polek", przy „Czytelni im. Kraszewskiego" — pod przewodnictwem pny Domiszewskiej. liczące już 30 członkiń — którego celem ma być zeznajamianie się drogą wspólnego czytania i pogadanek z najnowszymi objawami literatury i nauki polskiej. „Kółko" pozyskało już szereg prelegentów i sił fachowych, przy pomocy których ma nadzieję spełnić swoje zadanie. Między innemi projektuje się obchód 3. maja, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla członkiń — oraz młodzi szkolnej szkół wydziałowych. Nowemu objawowi naszego ruchu umysłowego — życzymy z całego serca i polskiej duszy pomyślności a inicyatorce cześć!

Gwiazda. W niedzielę, dnia 24. b. m. prof. H. Osuchowski w dalszym ciągu swoich prelekcyi będzie mówił o „Literaturze po r. 1831" a w poniedziałek 25. b. m. o godzinie 8 wieczorem zakończy cykl swoich przemówień p. t. „Literatura polska doby najnowszej".

Jak się dowiadujemy, prof. Osuchowski powziął piękną myśl przeczytania z członkami „Gwiazdy" wspólnie na tle odpowiednich objaśnień, również w szeregu pogadanek „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza — i to w najbliższym czasie.

Walne zgromadzenie członków stow. „Gwiazda" w Kołomyi odbędzie się w poniedziałek d. 25. marca o godzinie 6. wieczorem we własnym lokalu, a w razie braku statutem wymaganego kompletu o godzinie $6^1/_2$ tegoż samego dnia.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. pomocy przemysłowej w Kołomyi odbędzie się w niedzielę dnia 24. b. m. o godz. 4 po południu w Sali obrad Rady miejskiej w Ratuszu z porządkiem dziennym: Sprawozdanie z czynności Towarzystwa. 2. Wybór 12 Członków Wydziału. 3. Przemówienie Delegata Wydziału Ligi pomocy przemysłowej. 4. Wnioski. Jako delegaci Wydziału Ligi p. p. przyjadą pp. Nadradca Chołodecki i Dyrektor Olszewski. O jak najliczniejszy udział w tem zgromadzeniu upraszamy.

Zarząd T. S. L. podzielił się na 4 komisye, które przedstawiają się jak niżej: Komisya administracyjna: PP. Gruszecki Stanisław przewod., Rybiński Karol sekretarz, Osuchowska Anna, Krasuska Marya, Matczyńska Kazimiera. — Kooptowani: PP. Bojarski Franciszek, Czaszyński Gwido, Drożdziewicz Władysław, Gąsiorowski Henryk, Gogiela Zygmunt, Herbst Józef, Sckweizerowa Marya, Sienkiewicz Franciszek, Dr. Łuniewski Stefan.

Komisya szkolna: PP. Jasińska Stefania przewodnicząca, Osuchowska Anna sekretarka, ks. Kluz Józef, Strzelbicki Antoni, Kapuściński Jan. — Kooptowani: PP. Sieradzki, Czechowicz Erazm, Łuczyńska Antonina.

Komisya odczytowa: Dr. Jurkiewicz Maryan przewodniczący, Najder Stanisław sekretarz, Dr. Milewski Tadeusz, Kowalska Marya, Sienicki Antoni, Klimaszewski Aleksander. — Kooptowani: PP. Haleniak, Niweliński, Winnicki, Makowiczka, Słoniewski, Sienkiewicz, Hartleb, Łucek, ks. Ślęzak, prof. Missona.

Komisya czytelniana: PP. Krasuska Marya przewodnicząca, Kowalska Marya sekretarka, Dwernicka Michalina, Balas Michał, Michnik Jakób. — Kooptowani: Niweliński Aleksander, Trzcińska Anna, Bajewska Franciszka, Głowacka Celina, Zacharkówna Adela, Łazarski Marceli, Bauman Michał, Białowąsowa Zofia.

Posiedzenie komisyi administracyjnej dnia 22. w piątek o godz. 6-ej wieczorem w lokalu T. S. L.

Kronika miejscowa.

Kandydaturę do Rady państwa z miasta Kołomyi zgłosił Dr. Zipser z Wiednia, występujący jako skoncetrowany demokrata barwy krakowskiej, której organem jest „Nowa Reforma".

„Przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie" nie przeminęło jeszcze echo szyb bitych, jak to się już powszechnie utarło, przy końcu półrocza prof. gimn., kiedy znowu złośliwa, nieopatrzna ręka młodociana dopuściła się świeżo podobnych wybryków u ks. katechety i kilku profesorów. Powód nieznany — przyczyna niewiadoma, bo cios dotknął ludzi ogólnie lubianych, uważanych za przyjaciół młodzieży — przyczyna ta istnieć tedy musi głębiej — a zagadka może rozwiąże się łatwo, jeżeli uprzytomnimy sobie to, że całą siłą wielkiego prądu powiał i wieje przez nasze gimnazyum prąd syonistyczny, wrogi wszystkiemu, co polskie, wszystkiemu, co tylko pod to miano można pociągnąć — i na tem tle łatwo zrozumieć, że w szowinistycznej syonisty — głowie niema — miejsca na poczucie obowiązku, sprawiedliwości karności w polskiem gimnazyum, gdzie polscy uczą nauczyciele — następuje chaos w głowie, podniecany niezdrowymi prądami rzekomych przyjaciół młodzieży — i to w rezultacie bicie szyb. Zdaje mi się, że pp. profesorowie za mało zwracają uwagi na wyrastającą obok nich hydrę syonizmu — że niedoceniają skutków tej. propagandy — a puszczeniem bezkarnie jednego i drugiego podobnego wybryku — rozwydrza się młodzież i czyni ją niepomną nauki zawartej w nagłówku tej wzmianki.

Czerniowiecki teatr ludowy ma zjechać w dniach najbliższych do nas pod dyrekcyą P. Wowkonowicza i wystawi K. Krumłowskiego „Królowę przedmieścia."

Nasze deputacye we Lwowie. W ubiegłym tygodniu wyjechały aż dwie deputacye, a to jedna w sprawie regulacyi potoków kołomyjskich, zalewających rokrocznie niemal kilka razy niżej położone grunta.

Deputacya, której przewodniczył burmistrz i poseł na sejm krajowy p. Kleski, a w której skład wchodzili pp. Bohosiewicz, Biłous, Bylica, Büschel i Dr. Haczewski — przedstawiła Marszałkowi Krajowemu ten ogrom szkód materyalnych i fatalnych następstw sanitarnych i niedolę mieszkańców, których zmora corocznej topieli tak srodze od szeregu lat ugniata.

P. Marszałek krajowy obznajmiony już ze sprawą z wniosku postawionego w Sejmie przez naszego posła p. Kleskiego przyrzekł poparcie i życzliwość.

Zdaje się jednak, że jeśli miasto samo i powiat nie pokieruje energicznie tą sprawą, to gotowa rosa oczy wyjeść, zaczem lotne promienie marszałkowskiego słońca i Sejmowej życzliwości spłyną na brudną kąpiel szalejących w mieście potoków.

Druga deputacya, której również przewodził p. Kleski, to spóźniona nieco expedycya z dyplomem dla mianowanego jeszcze przed czteroma laty członkiem honorowym miasta Excellencyi hr. Dra Leona Pinińskiego.

Nasz obywatel honorowy z pewnem zdziwieniem powitał ten wyrażony przez naszego burmistrza akt hołdu i uznania, który się po czteroletnim odpoczynku ucieleśnił, niemniej gorące jednak wyraził całemu miastu podziękowanie na ręce delegatów pp. Kleskiego, Balickiego, Trachtenberga i Dra Haczewskiego, którzy wręczyli mu ten widomy znak i symbol uznania najwyższej czci, jakim nasze wolne królewskie miasto Stolica-Pokucia rozporządza i zaznaczyli, że jakkolwiek nowo zaszczycony obywatel nie miał sposobności oddania jakichś szczególniejszych usług naszemu miastu, to ten akt wyrazistości, jest to uznanie pracy i zasług położonych przezeń dla kraju, który na wysokiem odpowiedzialnem zależnem wielce stanowisku umiał zachować męską niezależność, był obywatelem i patryotą, jakich na tem wysokiem stanowisku spotkać trudno. wreszcie pożegnali Go z życzeniami, by ten oddźwięk głębokiego poszanowania i czci dla jego znamienitej wiedzy i zalet obywatelskich był mu zarazem zachętą do dalszej, choć nie zawsze wdzięcznej pracy na niwie ojczystej.

Kurs buchalteryjny, ogłoszony w poprzednim numerze — rozpoczyna się po świętach (początek kwietnia) — dalsze zgłoszenia przyjmuje nadal Administracya nasza.

I znowu dzielny syn Marsa względnie tutejszej obrony krajowej, oficer dał nam dowody swego bohaterskiego animuszu i rycerskiej odwagi dnia 16. b. m. o godzinie $3^1/_2$ rano. W stronę dworca kolejowego w towarzystwie staruszka, ojca szła na kolej do rannego pociągu młoda panienka, kiedy nieproszony przysunął się do towarzystwa chwiejnym krokiem jeden z obrońców ojczyzny i energicznym ruchem wyciągnąwszy pałasz usiłował uderzyć nim ojca, aby puścił towarzyszącą mu córkę. Rozpoczęły się uganiania, krzyki wyzwiska (ze strony obrony krajowej) i odgrażanie przerwano i zakończono dopiero nadjechaniem fiakra do którego strwożone towarzystwo wsiadło. Czy roz, bawiony nazbyt duch oficerski nie może znaleść innego upustu?

Zamierzone awantury syonistyczne na wieczorze E. Orzeszkowej. który kierownikiem miał być pod obno Dr. Majer Gelbardt, kandydat adwokacki przykro i smutno nader skończyły się dla akademików Suchera, Sternberga — oraz subjekta handlowego Hoffmanna — których aresztowano!

Na dochód Towarzystwa „Białego Krzyża" odbędzie się we czwartek 21. marca 1907 w sali Kasy oszczędności Koncert Filharmonii muzyki wojskowej 24. pułku p. Program: 1). Rossini: Uwertura do opery „Wilhelm Tell" 2). Vieuxtemps: „Ballada i Polonezo soly skrzypcowe z tow. orkiestry. 3). Goldmark: Przygrywka do III. aktu opery „Swierszczyk". 4). Mendelssohn: „I. Koncert Gmoll" solo fortepianowe z tow. orkiestry. 5). Grieg: „Peer Gynt" druga Suita orkiestralna. Poemat dramatyczny I. Ibsena. 6). Wagner: „Marsz cesarski".

Przykra pogłoska rozeszła się po naszem mieście jakoby 14 pułk dragonów miał stąd być przeniesiony gdzieindziej. Wobec tego burmistrz nasz i poseł sejmowy p. Kleski udał się do szefa sztabu generalnego przy XI komendzie korpusu, z żądaniem wyjaśnienia. Odpowiedziano mu, że na razie sprawa ta nie stoi na porządku dziennym — i obawa ta nie istnieje, ale z drugiej strony z tonu odpowiedzi można się domyśleć, że po upływie 5 lat. dokąd zagwarantowano czynsz za kasarnie — ewakuacya podobna nastąpić może. Ładna niespodzianka za wydatki tak szczodre! Pamiętajmy też przy wyborze nowego posła — aby mandatem obdarzyć osobę wpływową wybitną, któraby potrafiła skutecznie bronić interesów naszego miasta, któraby ochroniła nas od podobnych niespodzianek, jakie ciężko odbiły by się na naszej skórze!

Dług krwi, w formie poboru rekruta już się rozpoczął — gwarno też na ulicy Jagiellońskiej przed hotelem Römera — a zaasentorowani nadrabiają fantazyą i pieśnią — inni cieszą się że zostali „cesarskiem dzieckiem".

Nasze kochane fiakry: Przed niedawnym czasem słyszeliśmy o uregulowaniu stosunków pomiędzy fiakrami — o zaprowadzeniu jakiegoś porządku — ale skutków nie widać do tej pory — przeciwnie może jeszcze gorzej. Znamy cały szereg wypadków, gdzie fiaker zwłaszcza wieczorem, nie miał żadnego numeru, do pociągu w nocy jedzie bez latarni — mimo, że wyjeżdża z głównego stanowiska, z pod samego nosa ratusza i policyi. Wstrętne wprost i niedościerpienia jest wyjeżdżanie jednego fiakra przed drugiego w razie gdy ktoś ma zamiar jechać — żadnego następstwa — żadnej kolei — żadnej taksy. — Samowola — podyktowana chyba składem naszej rady miejskiej — a przecież na to trzeba coś poradzić, musi się poradzić. Obcy, przyjeżdżający do nas, nie chcą w to wierzyć, zapominają, że są w Europie, ba nawet, że są w Galicyi.

Turka, pod Kołomyją. Na podstawie §. 19. ustawy prasowej uprasza podpisany Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania korespondencyi z Turki z dnia 7. marca 1907. Nr. 10. mianowicie: nieprawdą jest jakoby podpisany wziął udział w tajnem zgromadzeniu, odbytem w Turce dnia 3. marca b. r. w kancelaryi urzędu gminnego, ponieważ podpisany bawił przez cały ten dzień w Kołomyi. Zaś co dy stanu drzewek odpowie podpisany przed kompetentna władzą szkolną.

W Turce, dnia 12. marca 1907.

Teodor Hrehorowicz.

Ogłoszenia.

NA HA=KA=TĘ!

Wspominamy z dumą, cośmy robili po wypadkach wrzesińskich, ale Września trwa ciągle: oto rząd pruski walczy dalej z dziećmi naszemi, aby nas wykorzenić z ziemi polskiej. Cały cywilizowany świat podniósł okrzyk zgrozy.

My w tej dzielnicy Polski, sercem i duszą złączeni z naszymi braćmi, deptanymi krzyżacką stopą, nie możemy patrzeć obojętnie na ich bohaterską walkę. Na nas przedewszystkiem spada święty obowiązek przyjścia im z pomocą.

Trzeba ugodzić wroga w najczulszą jego strunę... w kieszeń. Otę corocznie wywozi on z naszego kraju miliony za swe tandetne towary.

Rodacy! Czyliż my groszem naszym mamy zasilać wroga na dławienie naszej braci, na walkę z polskiemi dziećmi! Czyż dzisiaj, w przededniu uchwalenia przez sejm pruski nowych gwałtów, nie wydrze się każdemu z piersi okrzyk:

Precz z pruskim towarem!

Dyrekcya lwowskiej fabryki chemicznej „Tlen", chcąc dać początek opodatkowania się polskiego społeczeństwa na tę święta wojnę, uchwaliia złożyć 100 kor. do rozporządzenia komitetu obywatelskiego w Poznaniu, który zbiera fundusze na stałe popieranie nauki języka ojczystego w zaborze pruskim.

Prócz tego, aby wesprzeć pracę, prowadzoną przez Towarzystwa Szkoły Ludowej, mającą na celu wzmocnienie sił naszego społeczeństwa, przeznaczamy stale na rzecz T. S. L. grosz ze sprzedaży naszych wyrobów. 1834

Precz z pruskim towarem!

Opodatkujmy się na pomoc walczącym rodakom!

Lwowska Fabryka chemiczna „Tlen".

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.